

Gazeta Olsztyńska.

»GAZETA OLSZTYŃSKA« z bezpłatnym dodatkiem »GOŚĆ NIEDZIELNY« wychodzi trzy razy na tydzień: i to na wtorek, czwartek i sobotę. — Kosztuje kwartalnie w drukarni 80 fen., na pocztach 1 markę, z odnośzeniem w dom 1 m. 25 fen.

Ojców mowy, Ojców wiary
Brońmy zgodnie: młody, stary.

Za ogłoszenia płaci się 10 fenygów od miejsca wiersza korpusowego. Reklamy 15 fenygów od wiersza. — Listy adresować: »Gazeta Olsztyńska« Allenstein O./Pr. — Drukarnia znajduje się w ulicy Dolnej kościelnej (Unterkirchenstrasse) 12

Dziś: PM. Anielskiej i Alfon.
Jutro: Znalezienie św. Szczepana.
Pojutrze: Dominika W.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Dziś wschód słońca 4 3 zachód 7 38
Jutro „ „ 4 5 „ 7 37
Pojutrze księ. wsch. 5 58 „ 11 59

Stary Bismark umarł.

Oto wiadomość, jaką rozniósł telegram w niedzielę rano. W piątek był Bismark dość zdrów, w sobotę przed południem czytał jeszcze gazety i rozmawiał o polityce. Po obiedzie pogorszyło mu się i tracił przytomność. Wieczorem w sobotę o 11-tej zmarł. Cesarzowi, który bawi w Norwegii, na wyspie Bergen, natychmiast doniesiono o śmierci Bismarka. Cesarz natychmiast kazał zawracać do domu i będzie dziś w poniedziałek wieczorem w Kilonii. Z okrętu cesarskiego powiewa na znak żałoby do połowy spuszczone chorągiew.

Bismark będzie pochowany na własne życzenie na wzgórzu naprzeciw swego zamku, w bliskości tak zwanej „grupy jeleniej“.

Język ojczysty a szkoła.

W pewnym niemieckim czasopiśmie rozpisal się niejakiś profesor Staudinger o zadaniu państwa wobec poddanych innej narodowości i przytem wyjawil zapatrywania, potwierdzające w zasadzie postępowanie rządu wobec języka polskiego. Pisze między innymi tak: »Przylączone części obcych narodowości są w porównaniu z większością niemiecką tak znikomą, iż tem samem jest już usprawiedliwiony »język centralny«, t. j. wspólny dla wszystkich poddanych. Czy i jak dalece państwo niemieckie ma do planu nauk wprowadzić godziny polskie, albo duńskie lub francuskie, zależy już może więcej od względów praktycznych niż obyczajowych. W każdym razie nie można tego dla szkoły ludowej wymagać, póki w całym państwie żaden inny język, jak tylko niemiecki nie jest przedmiotem szkolnej nauki.« Autor zatem żąda zachowania niemieczyny jako języka wykładowego w szkole ludowej, a nawet i nauki języka ojczystego w prowincjach innonarodowych nie uznaje jako prawa rodziców i dzieci.

Zapatrywania te, umieszczone w jednym z pism bardzo poważnych, nie mogły pozostać bez odparcia, a podjął się tego rodak nasz pan Romanowicz. Z zadania wywiązał się pan R. tak dobrze, że to samo pismo niemieckie nie wahało się zamieścić także jego odpowiedzi, opuściwszy tylko nieco drażliwsze ustępy. Odprawa ta brzmi jak następuje:

«W prawną i polityczną stronę tej sprawy, jakkolwiek byłoby to nęcącym, wdawać się nie będę. Chcę tylko rzecz omówić ze stanowiska, mojem zdaniem, tutaj w pierwszym rzędzie rozstrzygającego, t. j. ze stanowiska pedagogicznego, (wychowawczego). Państwo ma obowiązek obywatelom swoim dać nietylko szkołę w ogóle, ale dobrą szkołę. Szkoła jest dobra, jeżeli swojemu celowi w zupełności odpowiada. Ten zaś jest celem kształcącym, a więc obyczajowym w pełnem znaczeniu tego wyrazu. Wszak polega on na tem, żeby umysł dziecka tak wykształcić, ażeby ono obyczajowo zdrowe i silne, in-

telektualnie do życia uzbrojone, szkołę opuściło. Jeżeli szkoła tak jest urządzona, że celu tego nie dosięga, wtedy państwo działało przeciw swemu obowiązkowi, — ale też i dzieci, które z takich szkół wyjdą, nie będą mogły później spełniać swoich obowiązków jako ludzie i obywatele państwa. A szkoła pana profesora Staudingera będzie właśnie tak urządzona, że nie będzie mogła celu tego osiągnąć.

W szkole ludowej podaje się uczniowi elementarne pojęcia o otaczającym go świecie zjawisk i jego społecznych stosunkach. Dziecko do wejścia do szkoły odbierało tylko wrażenia, które się stopniowo zgłęszczały jako wyobrażenia. W szkole umysł jego ma się z tych wrażeń i wyobrażeń wznieść do pojęć i budować na nich wnioski. Ale dla wszystkich tych wrażeń i wyobrażeń ma już dziecko swój zasób wyrazów, których się od rodziców nauczyło, — a te nazwy są wzięte z języka ojczystego rodziców. Całe jego, już kielkujące duchowe życie aż do wejścia do szkoły poruszało się w tej mowie ojczystej. W tej mowie słyszało ono wszystkie pieścotliwe wyrazy matki, kiedy jeszcze leżało w kolebce i te kołysanki, przy których zasypało. Ono żyje z tą mową związane. Jest więc ta mowa jedynym narzędziem, które może służyć do tego, żeby z wyobrażeń dziecka urabiać pojęcia i wnioski na tem budować.

Tu jednak przychodzi szkoła ludowa prof. Staudingera i odbiera dziecku to narzędzie i daje mu inne, jemu zupełnie obce, i każe mu tego obcego używać. Nie! Porównanie to jest za słabe, ono nie oddaje zupełnie istoty tego, co się tu dzieje. Ta szkoła ludowa odbiera dziecku całą duszę i usiłuje dać mu inną, obcą; wszystko bowiem, co w dziecku dotychczas jako dusza było zbudzone, to wszystko na wewnątrz i na zewnątrz wyrażało się w tej jego ojczystej mowie. Próba ta musi zawieść. Własną duszę w dziecku się zabije, obcej mu się przemocą nie wtłoczy.

Daremnie będzie nauczyciel się męczył, ażeby z dzieckiem porozumiewać się w niezrozumiałej dla niego mowie. Dziecko nie rozumie wcale nauczyciela, nauczyciel rozumie dziecko bardzo mało. Nauczyciel źle wymawia mowę dziecka i staje się nerwowym, rozdrażnionym, musi zostać nerwowym. Widzi w końcu bezowocność swoich trudów i mąk i zadawalnia się, musi się zadowolnić tą częścią swego zadania, którą i artykuł prof. Staudingera na pierwszy plan wysunął, na którą też i względami państwowymi kierowani inspektorowie i władze szkolne największy kładą nacisk na język państwowy i szkolny. Szkoła ludowa staje się szkołą języka, — rozwój duchowy, obyczajowe wykształcenie usuwa się na plan ostatni.

A biedne dziecko? Panie profesorze Staudinger, masz pan dziecko? A może wnuka? Przypuszczam, że masz, a więc naturalnie i najgoręcej go kochasz. A teraz proszę Pana pamiętać o naczelną obyczajowej zasadzie: nie czyni drugiemu, co tobie nie miło — i zastanowić się nad tem, co następuje. To pańskie ukochane dziecko z ukończonym szóstym rokiem

życia przechodzi do szkoły ludowej, dajmy na to francuskiej, i słyszy tam, że jego najmilsza matka nie jest: die Mutter, ale »la mère«, a ten jego ukochany ojciec nie jest: der Vater, ale »le pere«, — a ten jego najlepszy przyjaciel, którego nieraz za uszy targało, nie narażając się przez to na ukąszenie, nie jest: der Hund, lecz »le chien«, — a ten wspaniały Ren, którym się tylekroć zachwycało, nie jest der Rhein, tylko »le Rhin«, — i Bóg nie jest: der liebe Gott, ale »Dieu« — i ten kościół, w którym nieraz rączki swe do modlitwy składało, nie jest: die Kirche, ale »l'église«, — a to kochane słońce, w którym dziecko tyle razy się grzało, a które swoje promienie równouprawniająco na wszystkich rozlewa, nie jest: die Sonne, ale »le soleil«.

(Dokończenie nastąpi).

Co słyszać w świecie?

Niemcy. Niektóre gazety niemieckie pisały za berlińską „Volksztg.“, że dr. Lieber zamierza poświęcić prawo powszechnego głosowania w zamian za ustawę o Jezuitach i ustawę o szkole ludowej. Dep. dr. Lieber oświadcza publicznie w „Ober-schlesische Volkszeitung“, że cała ta wiadomość powstała tylko w głowie informatora berlińskiego dziennika i jest najpospolitszego gatunku kłamstwem. Dep. Lieber oświadcza dalej w imieniu całego centrum, że byłoby zbrodnią naruszać w czemkolwiek istniejące prawo wyborcze do parlamentu.

— Pomiedzy Niemcami a Rosyą toczą się ciągle jeszcze układy ażeby Rosya obniżyła cło na artykuły skórne, dowożone z Niemiec, a Niemcy znów otworzyły granicę dla dowozu gęsi. Układy te, jak zapewnijają, tak szybko się nie ukończą i potrwają jeszcze przez pewien czas. Gazety niemieckie mają jednak nadzieję, że sprawa zostanie załatwioną pomyślnie dla obu stron.

— Syn posła Liebknechta, znanego socjalistycznego przywódcy został zamianowany sędzią okręgowym w mieście Seelow. Sędzia Liebknecht chodził do gimnazjum w Lipsku, a potem odbywał studia w Berlinie. Nie ma on podzielać zapatrywań politycznych swego ojca. Nie sprawdziloby się w tym przypadku przysłowie, że jabłko nie pada daleko od jabłoni. Dziwnem to jednak się wydaje, iż tak zagorzały socjalista wychował syna na wiernego poddanego króla.

— Socjaliści zabierają się energicznie do swych zwolenników, którzy nie poszli na głosowanie, a mianowicie w Berlinie w tych okręgach, w których socjaliści przepadli, a zwyciężyli postępowcy. Gazety niemieckie donoszą, że towarzystwo wy-

borcze czwartego berlińskiego okręgu postanowiło wszystkim tym członkom, którzy nie poszli na głosowanie, najpierw dać nagany, a gdyby to nie poskutkowało, tj. gdyby ponownie nie poszli na głosowanie, natychmiast ich wykluczyć.

— Stan zasiewów w państwie niemieckim, według urzędowego sprawozdania, przedstawiał się w połowie lipca jak następuje: pszenica ozimna dobra, latowa pomiędzy dobrą a średnią, zboże ozimne dobre z małymi wyjątkami, latowe pomiędzy dobrem a średnim, owies tak samo, kartofle średnie. Wogóle stan zasiewów jest dość zadowolniający.

W Chinach wreszcie powstanie na wszystkich końcach. Rozruchy powstały tam po największej części z nienawiści do Europejczyków. Pisma niemieckie opisują o napaści szyprów chińskich oraz ludności na budynki cłowe obcych mocarstw w Schasi. Wielki tłum otoczył tam budynek cłowy i obrzucał go kamieniami. Część tłumy skierowała się ku budynkowi niemieckiego inspektora cła, którego siedzącego na balkonie obrzucono kamieniami. Następnie tłum wtargnął do budynku, a splądrowawszy go, w końcu podpalił. Urzędnik musiał z rewolwerem w ręku w ucieczkę szukać ratunku. Jakoś Chińczycy nie pragną obcej kultury i lepiej im było bez nowych opiekunów, dla tego też chętnie się ich chętnie pozbyć.

Ciekawy proces

toczył się zeszłego czwartku przed izbą karną w Olsztynie. Czytelnicy nasi przypominają sobie zapewne jeszcze o wypadku, jaki zaszedł we wrześniu roku zeszłego w pociągu kolejowym idącym z Torunia do Wystruci. Na stacji kolejowej w Ostrudzie znaleziono w przedziale drugiej klasy żonę ewangelickiego organisty Gelhaar z Olsztynka bezprzytomną, ze związanymi

DZIADOWSKI WYCHOWANEK.

Powieść Klemensa Junoszy (Szaniawskiego).

(Ciąg dalszy).

Piotr ukląkł przy niej, nachylił się, a ona widać ostatnim wysiłkiem uczepliła się chudymi rękami jego kapoty i z wielką trudnością wyszeptala:

— Ratujcie dziecko moje, Jasia. Bóg nagrodzi!

Stępniak, trochę dalej stojący, dosłyszeć tego nie mógł, ale Piotr mu zaraz powiedział:

— Janie! przemówiła... żąda, żeby ratować jej dziecko, Jasia. Słyszecie: jej dziecko — Jaś.

— Dyć słyszę.

— Ano, skoro Jaś, to widać chrześcijańskie dziecko i chrzestne.

— Co tu robić, Piotrze? — zapytał zafrasowany gospodarz. — Kobięcisko zamrze, jak zapisał, niewiadomo, co za jedna, z kąd jest?... Kłopot będzie — i z dzieckiem też.

— Ha, wola Boża... A skoro, Janie kochający, pod waszem dachem taka się przygoda zdarzyła, tedy...

— No, co tedy? poradzcie mi.

— Nad tą kobiecina, śmierć stoi, trzeba by po księdza posłać, a dzieciaka niechby tymczasem wasza do chałupy wzięła; toć nie psia, jeno ludzkie dziecko i masi głodne, bo się drze,

rękami. Obok niej leżała flaszczyka z jakimś płynem, a rzeczy w kufierku były porozrzucane. Gdy panią G. z wagonu kolejowego wzięto do poczekalni, poczęła ona z początku wołać niewyraźnie o pieniądze, czarnym człowieku, truciznie itd. Gdy niby do przytomności przyszła, poczęła opowiadać, że gdy za Toruniem siedziała w pociągu sama, wszedł do jej przedziału jakiś człowiek z czarną brodą w okularach, rzucił jej chustkę na twarz, nalał jakiegoś płynu, skutkiem czego omdlała i nie wie, co się z nią działo.

Rzecz ta narobiła swego czasu wiele hałasu, a energiczne śledztwo przeprowadzone w tej sprawie, nietylko, że niczego nie wykryło, ale rzuciło nawet podejrzenie, że pani Gelhaar sama udała ten napad, aby wyludzić pieniądze. Dla tego stawała ona też oskarżona o zamierzone oszustwo. Termin ten trwał 7 godzin, a zawezwanych było na niego 14 świadków i trzech rzeczoznawców. Sąd skazał też oskarżoną na 6 miesięcy więzienia i na poniesienie wszystkich kosztów i to na mocy następującego przebiegu rozpraw:

Pani Gelhaar jeździła już 5 razy do brata swego do Londynu. Przed wyjazdem dała się zabezpieczyć na 30 tysięcy marek od wypadku w drodze w berlińskim stowarzyszeniu »Nordstern«. Gdy tą razą z Londynu wracała, jechała aż do Torunia trzecią klasą, a od Torunia wzięła sobie bilet drugiej klasy, aby być samą. Właśnie wtedy zdarzył się ten niby napad, choć nikt ze służby kolejowej, ani z podróżnych nic nie wiedział. Jechali tam też dwaj polscy posiadziciele, panowie Skórzewski z Dębna i Gólkowski z Ostrowitego, którzy też na świadki tu stawali. Lekarz w Ostrudzie, którzy natychmiast zrewidował panią G., nie znalazł żadnych znaków zatrucia, a nawet twierdził, że gdyby pani G. była rzeczywiście omdlała i bez zmysłów, musiałaby leżeć w innej postawie, a z postawy, w jakiej ją znaleziono, uznać było można, że udaje omdlałą. Ponieważ powiadała ona, że w czasie omdlenia skradziono jej pieniądze i kosztowności, a nadto czuje się chorowitą wskutek tego wypadku, więc zadała od Towarzystwa, w którym była zabezpieczoną, 15 tysięcy marek odszkodowania. To ją też zgubiło, gdyż To-

Poszedł Jan po księdza, a chłopaka swego, Maćka, po wójta posłał; Piotr zaś wziął płaczące dziecko na rękę.

— Cichaj, cichaj! — mówił, niosąc niemowlę do izby, — nie bój się... albo ty jeden taki? I o to się nie frasuj. Taki ty dobry będziesz, jak i drugi. Ze zaś sierota jesteś i nikt ci gruntu nie zostawi, to też bajki... nie każdy z fortuną się rodzi. Cichaj mały.

Wszedł Piotr do izby i opowiedział gospodyni co jest.

Janowa była prędką, ale nie zawziętą; więc choć z początku wygadywała co niemiara o karze Boskiej, o naślaniu, o darmożjadach, o znajdach, o krowach, co mleka dawać nie chcą, o własnych dzieciach, z których tyle pociechy, co i nie, to przecież, tak gadając i pomstując, przyniosła świeżego mleka w garnuszku.

— Rusz-no się, Magda! — zawołała na córkę, — weź mleka i napój tego bachora, co niewiadomo czyj i niewiadomo z kąd... napój go, bo głodny, a odziej go jaką szmatą, bo widać uziął w stodole.

— Toć lato...

— Ale! tobie lato, boś dziewczka wielka i przy kominie siedzisz, a takiej kruszynie mogło być zimno w stodole. Nocą wiatr chodzi, nie wiesz o tem głupia!

— Cich! cich! — mówiła Magda do dzieciaka, który patrzył na nią wystraszonemi oczyma, — nie bój się... toć cię nie zjem, raku zatracony!

warzystwo sumy tej wypłacić nie chciało, a sąd wytoczył jej proces, który też jasno wykazał, że pani Gelhaar cały ten napad sama wymyśliła i udała, aby otrzymać 15 tysięcy marek i dla tego sąd ją na powyższą karę skazał.

Na sierpień i wrzesień

można teraz na wszystkich pocztach lub u listowych wiejskich zapisywać »Gazetę« za 68 fen., z odnośnieniem w dom za 84 fen.

Kto przez lipiec Gazety nie miał, niech ją sobie teraz na te dwa miesiące zapisze.

Wiarusy! Trzymajcie się waszej szczerze i katolickiej i polskiej »Gazety Olszt.«

Rodzice polscy! uczcie dzieci wasze czytać i pisać po polsku!

Wiadomości z Warmii i z dalszych stron.

* **Olsztyn.** O zmianach w tutejszej załodze wojskowej piszą: Z dniem 1-go października udaje się tutejszy 4-ty pułk piechoty na stałe leże do Rastemborka. W miejsce tego przychodzą tu dwa nowo utworzone pułki 150 i 151. Zajmą one koszar jak następuje: Sztab i 1 batalion pułku piechoty nr. 150 zajmie nowe koszary nad jeziorem Długim; II-gi batalion pomieszczony zostanie w koszarach Funka; sztab i I batalion pułku piechoty nr. 151 zajmie koszar w ulicy Lipsztackiej (dawniej strzelców), dwie kompanie tegoż pułku koszar Materny przy dworcu, a dwie kompanie koszar Funka. Tam stać też będzie zatoga komendy obwodowej. Wogóle załoga wojskowa w naszym mieście liczyć będzie z dniem 1 października 3,522 chłopca.

— W piątek w południe zemknął z tutejszego więzienia sądowego pewien aresztant. Obalił on dozorcę na ziemię i choć skrępowany, uciekł w pole za kasy-nem cywilnym.

— Z powodu odejścia tutejszego 4go pułku piechoty, a przybycia dwóch nowych pułków, ma w mieście naszym być urządzony wielki obchód. W przyszłym

Janowa, dziecko córce oddawszy, pobiegła do chorej. Zaczęli się ludzie scudozić, bo wiadomość o umierającej nieznanomej wnet się po całej wsi rozniósła.

Nadszedł ksiądz z dziadkiem kościelnym, wójt, sołtys; przybiegli i kowal prosto z kuźni, zasmolony sadzami w fartuchu, tak, jak stał przy robocie; poschodzili się niektórzy gospodarze — a najwięcej kobiety, bo te, jak wiadomo, są najciekawsze wszelkich przygód.

Nieznanoma umarła, wymówiwszy jeszcze przed śmiercią parę razy. Jaś, Jaś, moje dziecko — ale więcej nikt się od niej nie dowiedział.

Wójt, jak wójt, papierów zaraz ją szukać koło zmarłej — ale nic przy niej nie było; w owym zaś tobołku, który z sobą przyniosła, znaleźli trochę dzieciennego ubrania, kilkanaście złotych w gałganku i książkę do nabożeństwa, a w niej ładny obrazek.

Takie było dziedzictwo Jaśka.

Miał wójcisko kłopot z pochowaniem nieznanomej kobiety, aż do powiatu musiał jeździć.

Załatwiło się przecież wszystko, jak należy — i po trzech dniach na cmentarzu, pod samym parkanem, przybył świeży grób.

Po pogrzebie zgromadzili się ludzie na cmentarzu i zaczęli radzić: co z dzieckiem zrobić? czyje ono będzie — kto je ma wziąć?

tygodniu ma się w tym celu zawiązać komitet złożony z obywateli miasta.

— W okolicy naszego miasta bawi pan Hollack z muzeum „Prussia” w Królewcu, poszukując za starożytnościami. Nasamprzód był pan ten w Brunswaldzie, gdzie przybył na zaproszenie ks. prob. Barczewskiego. Natrafiono tam bowiem o 1 kilometr na północ ode wsi, na roli proboszczowskiej na gruzy, które mają pochodzić z dawnej osady Brunswaldu, która tam dawniej stała, a którą zniszczył w swoim pochodzie w roku 1370 książę litewski Kiejstat. Dzisiejszy Brunswald nie stoi więc na tem „samem” miejscu, gdzie dawniej stał. — Pan Hollack udał się dalej do Kelar, gdzie znalazł 14 dobrze utrzymanych urn z ozdobami, dwa bronzowe naramienniki i kości ludzkie. Wszystko to złożone zostanie w muzeum starożytności „Prussia” w Królewcu.

— Z powodu kiepskich żniw żąda jakiś rolnik w tutejszym „Krajsblacie”, aby manewry, jakie się tu odbyć mają, albo wcale wypadły, albo, jeżeli się to zrobić nie da, aby podwyższono ceny za żywność dla żołnierzy na kwaterze.

— Tutejszy rzecznik i notaryusz p. Siehr zamierza z dniem 1-go października ustąpić ze służby sądowej i przenieść się do Królewca.

* **Olecko.** Piętnastoletniego pastucha Jara Ryniewicza z Judzicka, gdy past bydło, podobno wściekły pies miał pokąsać. O wypadku tym dowiedział się pan landrat z Margrabowy i kazał wysłać nieszczęśliwego do Berlina do instytutu prof. dr. Kocha, by go tam leczyli.

* **Wydminy.** W nocy z niedzieli na poniedziałek utopiła się w jeziorze gablickim córka pani G. z Wielkich Gablik z swym siedmiomiesięcznym dzieckiem. Zwłok nie wydobyto jeszcze.

* **Etłk.** Pan Karol Bahrke sprzedał swą drukarnią „Gazety Ludowej” panu St. Dzierzawskiemu za 935 m. Pan B. udaje się na cztery miesiące do więzienia za przestępstwo prasowe, a nadto grożą mu jeszcze 4 procesy. Oto dola polskiego redaktora.

* **Orzesze.** Nieszczęśliwy wypadek wydarzył się tu przy ćwiczeniach strzelniczych. 12-letni syn robotnika Gotze z są-

Kowal powiedział pierwszy:

— Jabyłm wziął, nawet zarazbyłm wziął, żeby chłopak miał choć ze dwa-naście lat i mógł już do miecha stanąć, ale po takim drobiazgu to mi nic.

— Pewnie, że nie — odezwała się kowalka, — bo swoje dzieci mamy. Pię-cioro Pan Jezus dał.

— Jabyłm też wziął, — mówił sołtys — wziąłbyłm do gęsi, ale po takim ma-leństwie cóż mi?

Jedni na drugich spoglądali — nie odezwał się nikt.

Może niejednen miał chęć zaopiekowa-nia się dzieciną, ale każdemu na prze-szkodzie coś było. Ten swoich dzieci miał gromadę, tamten chował sieroty po siostrze, inny znów żony się bał.

— Słuchajcie, ludzie, — odezwał się milezący dotąd Piotr, — każdy z was ma swoje frasunki i swoje dzieci — ja nie mam. Wezmę to dziecko.

— Wy, Piotrzel?

— Ja! wezmę z dobrej woli i wy-chowam.

— Ależ człowieku, — odezwał się kowal, — nie dasz rady. Dziecko małe, a wy nie macie ani swojej chałupy, ani żony, ani nic.

— Bajki to... nie frasujcie się o mnie, ani o sierotę.

W taki sposób został Piotr opiekunem Jaśka.

(Ciąg dalszy nastąpi).

siedniej wioski Wierzbiny zbierał z matką na skraju lasu jagody, gdy wtem strzał ugodził chłopca z tyłu w plecy i na miej-scu trupem go położył.

* **Żądzbork.** Budowa koszar po-stępuje tu rażno. W tym roku mają je-szcze pod dachem stanąć koszary, pomie-szkania dla podoficerów i budynki gospo-darcze. Reszta budynków w przyszłym roku będzie budowaną. Jakkolwiek szu-kano do budowy 200 robotników, to ledwo 100 zdołano zebrać.

* **Margrabowa.** 15-letni pasterz Jan Rajniewicz z Judzików ukąszony zo-stał przy paszeniu przez psa wściekłego. Pan landrat kazał chłopaka tego wysłać na kuracyą do Berlina, do instytutu w Kocha barakach, w tych dniach otworzonego.

* **Z Kartuz** donoszą, że ks. proboszcz Brandenburg wyjechał dla poratowania zdrowia do kąpeli w Nauheim w Hesenii. Podczas nieobecności zastępuje go ks. wikary Wachowski. — Tutejszy sąd skazał na trzy miesiące więzienia dwóch właścicieli, którzy komornikowi Skrockiemu stawiali opór przy pieczętowaniu mebli.

* **W Ławie** pewien czeladnik chełpił się, że ma dwa tysiące marek gotówki, za-prosił więc kilkanaście znajomych i nie-znajomych osób do oberży, gdzie razem z nimi przepił i przejadł 115 marek. Po-nieważ nie miał czem zapłacić, wtrącono go do więzienia. Owe tysiącomarkówki, które pokazywał, były zwykłemi kartkami reklamowemi.

* **Z Kamienia** piszą, że pewien że-brak niewidomy siedząc w lesie na pnju, grzebał ręką w ziemi i znalazł srebrne pieniądze. Dalsze poszukiwania miały ten wynik, że w miejscu odkryto cały skarb. Są to monety i przedmioty srebrne pochodzące z 9-go i 10-go wieku po Chrystusie, które arabscy handlarze przynieśli.

* **Z nad granicy Starych Prus.** Do „Gazety Tor.” piszą: Przed kilku dniami przybył do mnie chłopiec z Kiecwałdu, (Ketzwalde), położonem w powiecie ostrudz-kim nad granicą Prus Zachodnich i dorę-czył mi kilka listów. Przeczytawszy je, nie chciałem oczom wierzyć, żeby mogło być prawdą, co pisano w liście z dnia 27 czerwca 1898 r. od jeneralnej komisji rentowej z Królewca. Wyczytałem tam de-kret dla dwóch polsko-katolickich kolo-nistów (Wysocki i Zawadzki): »Nie może-my was pozostawić na koloniach rentowych, bo jesteście polskiej narodowości.« Drugi list był z Olsztyna od komisji specjalnej, gdzie wyznaczony termin o ugodę za budynki i pracę. Ludzie już od 4 lat siedzieli na koloniach i regularnie płacili czynsz. Co jeszcze ci biedacy mówili, pisać nie można ze względu na sądy i procesy. Ci biedacy chcieli pisać do samego Najjaśniejszego Monarchy, aby się dowiedział, co się w kraju dzieje. Czy rzeczywiście pisali, tego nie wiem.

* **Trzemeszno.** W Cytrynowie umarł pewnej wdowie 11-letni synek. Krótko przed pogrzebem zauważono, że chłopiec nie musi być umarłym. Posłano po lekarza, a ten docucił chłopca leżącego w letargu. Można sobie wystawić radość matki, gdy dziecko swe odzyskała.

* **W Poznaniu** domagano się już od kilku dziesiątek lat uniwersytetu, aby się młodzież mogła kształcić. Lecz rząd pruski dotąd uniwersytetu nie urządził, wskutek czego młodzież polska musi za drogie pieniądze odbywać studia na dalekich wszechnicach po za granicami ojczyzny. Aby wspierać germanizacyą Poznańskiego, wymyślił teraz ktoś taki plan, żeby niemieccy profesorowie zimą miewali kilkana-scie wykładów. W ten sposób ma powstać »akademia«. Jakże nauki będą wygłaszali, może sobie każdy wyobrazić, skoro się do-wie, że profesorowie Dahn, Wagner i inni nieprzychylni ludowi polskiemu, oświadczyli gotowość do wykładów.

* **Królewska Huta.** Na »strasznie głupi żart« zdobył się pewien młody człowiek ztąd. Znajdując się w restauracji, wsunął niepostrzeżenie niedopalone, lecz

tlące się jeszcze cygaro sąsiadowi swemu Schulzowi w kieszeń. Od cygara zajęło się ubranie Schulza, który to dopiero spostrzegł, gdy na ulicę wyszedł. Wskutek owego »żartu«, jeżeli taką sprawkę żartem wogóle nazwać się godzi, przepalił się surdut, uszkodzoną też została kamizelka i koszula Schulza, który oprócz tego poparzył się na rękach i piersi. Pewna kobieta spostrzegła, co się dzieje, a mając w ręku konewkę z wodą, wylała wodę na Schulza i zagasiła ogień. Sprawca wszystkiego uciekł, lecz niezadługo stanie przed sądem, aby usprawiedliwić się z tak niegodnego i lekkomyślnego czynu.

* **Berlin.** 128,000 marek umorzono pewnemu bogatemu właścicielowi browaru w Berlinie. Skazany on był na zapłacenie 138 tysięcy marek za defraudacyę podat-kowe. Na prośbę jego zniżono karę na 10 tysięcy marek, 128 tysięcy mu podaro-wano. W uzasadnieniu było powiedziane: »Jeżeliby właściciel browaru zapłacił całą sumę 138 tysięcy marek, natenczas zrujnowanem byłoby kwitnące jego przed-siębiorstwo, a państwo, jak i gmina utra-ciłaby siłę placącą podatki.« Gazety nie-mieckie słusznie zaznaczają, że jeżeli biedny człowiek nie może zapłacić 6 marek podatku, to go sfantują i zabiorą wszy-stko, lecz gdy bogaty właściciel browaru ma zapłacić zasłużoną karę, to darują mu 128 tysięcy marek, ażeby go nie zrujnować.

* **W Szpandawie** nie chciał pastor ewangelicki towarzyszyć ciału przy po-grzebie żony kowala Sliwińskiego, który, chociaż jest katolikiem, miał żonę ewangia-liczkę, ale 7 dzieci, które ona mu poro-dziła, w porozumieniu z nią wychował w wierze katolickiej. Sliwiński prosił, żeby pastor towarzyszył ciału zmarłej, i zosta-wił u organisty należytość, którą mu je-dnakże odesłano, z nadmieniem, że pa-stor nie przybędzie na pogrzeb. Sliwiń-ski udał się podobno z prośbą o pochowa-nie zmarłej do księdza katolickiego, który naturalnie musiał odmówić. Pochowano więc zmarłą przy licznym udziale krewnych i znajomych bez asysty duchownego, co w Szpandawie przy tych warunkach pier-wszy raz się zdarzyło. Zmarła była pod każdym względem kobietą uczciwą i sza-nowaną, zaznaczała też zawsze swoją przy-należność do kościoła ewangelickiego. — Co na to powiedzą pisma hakatystyczne?

* **W Falke** pod Gera w księstwie Reuss zamieszkała, pozornie w największej biedzie żyjąca kobieta, opuszczona przez męża, utrzymywała się z jałmużny, którą uźebrała. Poszedłszy do pobliskiego boru, żeby zbierać drzewo na opał, spadła tam w dół i natychmiast umarła. Kiedy tam ją nieżywą znaleziono i przywołano lekarza, który miał stwierdzić przyczynę śmierci, znaleziono w jej sukniach 15 tysiącmarków-tek, 30 stumarkówek i 2000 marek w dwu-dziesiętomarkówkach.

* **Z Westfalii.** »Wiarus« bochumski pisze: »Prezes rejencyjny z Dyseldorfu na-kazał niższym organom policyjnym, aby w jak najkrótszym czasie wydalili Pola-ków obcokrajców, tj. pochodzących z Galicyi i Kongresówki, jeżeli nie są zatrud-nieni w rolnictwie i w pobocznych tegoż gałęziach. Gdyby w pojedynczych przy-padkach zachodzić miała wątpliwość, czy obcokrajowiec jest Polakiem, wtedy na-leży główną wagę kłaść na język ojczysty i każdego należy uważać jako Polaka, który włada językiem polskim zupełnie płynnie, lub też w przeważającej części płynnie. Polskim robotnikom z zagranicy, którzy pracują w przedsiębiorstwach prze-mysłowych i już od roku 1896 i dłużej w prowincyi nadreńskiej są zatrudnieni, może prezes regencyjny na wniosek tychże przedłużyć termin pobytu, ale tylko do 15 listopada rb. i to tylko w takim razie, gdyby poszczególny jaki przedsiębiorca z powodu wydalenia jego polskich robotni-ków na straty został narażony. Do prac, które z natury rzeczy dłuższy czas trwają, nie powinni zagraniczni robotnicy polscy wogóle zostawać przyjmowani.«

Zaproszenie do przedpłaty.

„PRACA”

* Tygodnik ilustrowany dla wszystkich stanów *

poświęcony

sprawom handlu, przemysłu i rolnictwa
z obszernym działem beletrystycznym,
w swoim rodzaju jedyne i najtańsze czasopismo
wychodzi w Poznaniu co niedzielę w obszernym zeszytce 24 do 30
stronnie druku, przy współpracownictwie doborowych sił.

„Dążenia redakcyi »PRACY« zwrócone są przedewszystkiem
ku pobudzeniu społeczeństwa do spotęgowania rozwoju i rozkwitu
handlu i przemysłu naszego obok rolnictwa.

»PRACA« zawiera prócz tego piękne ilustracje, bardzo zaj-
mujące nowelki i nader piękne powieści oryginalne, wiersze
patriotyczne, życiorysy wybitnych osób, wspomnienia histo-
ryczne i pośmiertne, opisy ludów i krajów, korespondencje ze świa-
ta, a w szczególności z wszystkich dzielnic Polski i z wychództwa;
w końcu podaje »PRACA« wesołe pogawędki miejscowe, dodatek
humorystyczny, sprawozdanie teatralne, kroniki, rozmaitości itd. itd.

»PRACA« ogarnia równocześnie wszystkie sprawy polityczne
i społeczne, oddziałujące bezpośrednio na kierunki zawodowe; podaje
praktyczne wiadomości handlowe, w ich liczbie wyczerpują-
ce sprawozdanie handlowe, ceny zbóż i produktów z rynków tu-
tejszych i międzynarodowych; dalej informuje »PRACA« każdego
kupca, przemysłowca i rolnika o rozwoju wszelkich instytucyi, sto-
warzyszeń i spółek, o rozporządzeniach władz i najnowszych wyro-
kach sądowych, o wszelkich transakcyach sprzedaży i kupna, o zmia-
nach firm, konkursach, subhastach, submisjach, najnowszych wynalazkach,
wreszcie obszerny **dział inseratowy**, a zwłaszcza wakansów i szukających miejsc.

**Prosimy o łaskawe, gorliwe popieranie
„Pracy“ tem więcej, że to jedyny tygodnik
ilustrowany w całej Wielkopolsce.**

»PRACA« zapisana jest na pocztie: Zeitungs-Preisliste Ab-
theilung II t. 86.

Prenumerata wynosi na wszystkich pocztach Niemiec **tylko**

✕ 1 markę kwartalnie. ✕

(Po za granicą państwa niemieckiego tylko pod opaską kwar-
talnie 1 zł. — Za oceanem 1 Dolar).

Każdy kto tylko zażąda otrzyma bezpłatnie i franko kilka
numerów »Pracy« na okaz.

Adres: „Praca“ — Poznań (Posen) Rycerska ul. 38.

Pismo jak »Praca« powinno się znajdować w każdym do-
mu szczerze polskim.

Zadnego kapłana, ani kościoła i szkoły

nie posiadają katolicy w Koenigswusterhausen i okolicy. Któż
dopomoże im pobudować kościółek na chwałę świętej Elżbiety z
Thuryngii. Pan Bóg każdy datek sownie wynagrodzi.

Ks prob. Frank, Berlin, Palisadenstrasse 73.

I eksp. „Gazety Olszt“ przyjmuje chętnie składki na ten cel.

Pierwsza i największa fabryka pojazdów pędzona parą.

Szanownej Publiczności Olsztyna i okolicy uprze-
mie donosze, że moją od 11 lat istniejącą i w najszers-
szych kołach znaną

Fabrykę powozów

z dniem dzisiejszym urządziłem jako

pędzoną parą.

Jestem ztąd wstanie każdej konkurencyi czoło stawić i
wszelkie wymagania w jak najkrótszym czasie zaspokoić.

Rozmaite pisma uznania moję wykazać.

Z wysokim szacunkiem

Gustaw Reitzug,

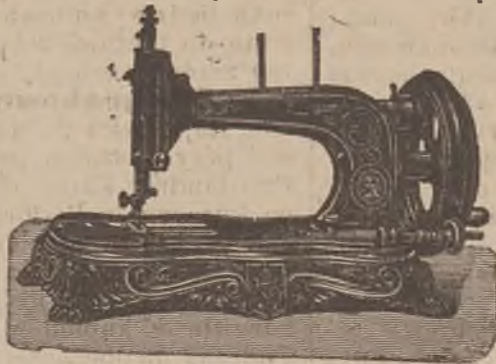
fabryka pojazdów, ulica Warszawska 25.

Mocne!

Cicho chodzące!

Maszyny do szycia

najlepszy niemiecki fabrykat, system Singera:



Maszyny familijne ●●●●●

Maszyny z okrągłym czołen-
kiem ●●●●●●●●●●

Maszyny z pierścieniowatym
czołenkiem ●●●●●●●●

ma zawsze na składzie i po-
leca po nadzwyczaj tanich
cenach

Hermann Cohn,

Górne Przedmieście 9.

Eleganckie wykończenie. Długoletnia gwarancya.

Telefon
Nr. 521.

M. Janicki

Jopen-
gasse
Nr. 22.

Gdańsk

hurtowny handel win.

Dom importowy win węgierskich, francuskich, hiszpańskich
reńskich, koniaku, rumu i araku.

Wysyłki uskutecznią się w beczkach i butelkach. Cenniki
na żądanie bezpłatnie i franko.

Dobrowolna sprzedaż.

Moją **posiadłość**, 20 morgi ziemi, w tem torf, las,
łąki i ziemia orna, chcę z wolnej ręki sprzedać w parcelach. Do
tego naznaczyłem termin

na **środe 10-go sierpnia**, rano o 9-tej

w **moim mieszkaniu**, na który mających chęć kupna zapraszam

J. Palmowski

w Dużej Pudzcie (Gr. Puzden).

Chałupę

o dwóch izbach, szepę z chle-
wem dla krowy i świń, do tego
ogród wkoło chałupy, chcę zaraz
z wolnej ręki sprzedać.

Jan Miocha,

w Rusi (Reussen p. Dorotowo)

Losy malborskiej loteryi na konie.

Ciągnięcie 15 września. Wy-
grane: 8 pojazdów i wogóle 95
koni, razem 3260 wygranych,
między temi 2204 złotych i sre-
brnych monet medalionowych,
których wartość zagwarantowa-
ną jest 90%. Cena losu 1 mk.

Do nabycia w ekspe-
dycyi »Gazety Olsztyńskiej«.

1 do 2 uczni

w naukę malarstwa przyjmie
natychmiast **Wilh. Pohlenz**,
Rynek Remontowy.

Największy skład

tapet, pokostu (fyrny-
su), **laku, karboline-
um, pędzli, szablo-
nów, farb**, ostatnie już
gotowe do malowania, po
jak najtańszych cenach u

E. Kuhnigk,
ulica Prosta.

Trzcinę

do pokrycia dachów ma na
sprzedaż

Jackowski

w Dużym Klebarku.

Najlepsze

śledzie **Matties**,

połów czerwcowy, poleca trzy
sztuki za 10 fen.

S. Flątow,
ulica Prosta.